



Mirosław Derecki (md)

EKRAN I WIDZ: KONIEC ŚWIATA KOWBOJÓW

Po Indianinach przyszła kolej na kowbojów - coraz mniej dla nich miejsca we współczesnym społeczeństwie amerykańskim, a ci, którzy zdołali jeszcze przetrwać, albo giną w nierównej, beznadziejnej walce o rację istnienia, albo degenerują się. Mowa, oczywiście, o kowbojach z kinowego ekranu; prawdziwi kowboje już dawno przesiedli się ochoczo z długogrzywych mustangów na samochody marki Ford-Mustang, a groźne, sześciostrzałowe bębenkowce zawiesili na stałe w domowym muzeum.

Inaczej - jak się rzekło - sprawa wygląda z kowbojami z filmowych hal produkcyjnych. Kiedy wizerunek szlachetnego Toma Mixa zaczął już u widza budzić tylko uśmiech politowania, gdy zza oblicza nieustraszonego Ringo Kida wychynęła zmęczona, postarzała twarz Johna Wayne, kiedy zatem typ klasycznego westernu z dobrym i złym kowbojem, szlachetnym lekarzem, praworządnym szeryfem i nawróconą prostytutką zaczął coraz częściej kojarzyć się z archiwum sztuki filmowej, kowboje spróbowali określić swoje miejsce w nowym świecie nawet kosztem ustawienia bohatera westernu na straconych pozycjach. Clark Gable w „Skłóconych z życiem” poluje, jak jego poprzednicy, z lassem w dłoni na dzikie mustangi, ale zamiast ujeżdżać, sprzedaje je na mięso do rzeźni. Kirk Douglas w „Ostatnim kowboju” pragnąc do ostatka i na przekór wszystkiemu ocalić godność i niezależność swojego zawodu, ginie przypadkowo, a niechlubnie, wraz z koniem, pod kołami nowoczesnej ciężarówki załadowanej muszlami klozetowymi. I oto wreszcie w „Nocnym kowboju” następuje nieuchronnie ostatni akt kowbojskiego mitu - dotychczasowy bohater prerii zostaje sprowadzony do roli męskiej prostytutki.

Nie jest oczywiście „Nocny kowboj” - jak by można sądzić po tytule - filmem z Dzikiego Zachodu, a reżyser, John Schlesinger, nie specjalizuje się w produkcji westernów. Ten stosunkowo młody, wrosły ze szkoły społecznego dramatu „młodych gniewnych” brytyjski twórca filmowy, mający na swoim koncie takie dzieła jak „Rodzaj miłości”, „Billy kłamca”, „Darling” czy „Z dala od zgiełku”, penetruje od lat przemiany moralne i obyczajowe zachodzące we współczesnych społeczeństwach zachodnich, ze szczególną uwagą zwracając się ku młodemu pokoleniu. Ale jego ostatni film, rozgrywający się tym razem na gruncie amerykańskim, ukazujący z niezwykłą drapieżnością „podziemny” nurt życia „bogaty i

doskonale zorganizowanych” Stanów Zjednoczonych, przekreśla zarazem w sposób zdecydowany ugruntowany w umyśle światowego widza kinowego wizerunek USA, owego kraju milionerów i drapaczy chmur, ekstrawaganckich gwiazd filmowych i krążowników szos. A także - kraj kowbojów, nawet tych sfrustrowanych i skłóconych z życiem.

Nie po raz pierwszy zresztą oglądamy ostatnio na ekranach obraz ojczyzny Waszyngtona, pokazany przez rodzimych młodych reżyserów „od kuchni”, obraz kraju targanego sprzecznościami społecznymi i rasowymi, Stanów Zjednoczonych i z ich plagą narkomanii, buntem młodzieży, problemem wojny wietnamskiej, bezlitosną walką o byt prowadzoną na wszystkich szczeblach społecznych. Wystarczy przypomnieć „Narkomanów”, „Znikający punkt” czy nawet „Absolwenta”.

W tym świecie - wydaje się mówić Schlesinger - nawet strój szlachetnego, wyidealizowanego przedstawiciela amerykańskiej społeczności - kowboja, kryje sylwetkę przeciętnego Amerykanina ogłupionego przez otaczającą go rzeczywistość, przez reklamę, przez polityków, przez środki masowego przekazu. Ileż goryczy w tym filmie: młody pomywacz z Texasu czyniąc wysiłek, aby wyrwać się z szarzyzny otaczającego go życia, przywdziewa strój herosa, żeby tym korzystniej sprzedać swoje wdzięki na nowojorskim bazarze.

„Nocny kowboj” otrzymał w 1969 r. aż trzy „Oscary”: za najlepszy film roku, za reżyserię i za, scenariusz, a gra Jona Voighta i Dustina Hoffmana stanowi dla widza prawdziwą ucztę duchową. Ale wcale nie zmienia to faktu, że źle się ostatnio dzieje w świecie kowbojów.

Pierwodruk: „Kamena”, 1973, nr 24, s. 14.